

siere.

wiek bez twarzy.

(Ciąg dalszy).

„djąłem się obrony sprawy pańskiego syna!... pan jest adwokatem Williama! pan Marcadian! — wykształcił z siebie Joe, jakby ny zwrotem, jaki przybrała rozmowa. hnałem głęboko... Wielki ciężar spadł mi. Wiedziałem, że mój szwagier nie zna wcale gielskiego i skorzystałem z tego, by obo- osem, nie odwracając się nawet, rzucić to zdanie: h go pan sprowadzi do sprawy natury

vstko będzie w swoim czasie — odparł

„żemy rozmawiać? — zaniepokoił się

— to obca mowa uraziła.

„pokojnie. Jonatan Brentano z Bo-

tem... Jest to jeden z mych naj-

„Proszę nie krępować się, me-

„William Duncan, lekarz alje-

„użycie wszelkich sposo-

„prawo, by raz położyć

„jemu sekwestrowi, któ-

„wyjaciółka, panna Łucya

„i naszego prawa, przy-

„atrzyć, jak syn korzysta

„, jak również widzieć,

„awnym radom.

„i prosto w nos Marca-

„zceremonialnością, wska-

„za człowieka źle wycho-

„upelnomocnionego do bro-

„ia!... Czyż interes mego

„się ożenił z taką dzie-

„ia, na które ja nie mogę

„mówi nierozważnie o se-

„mego sekwestru!... Jest tego

„mało, iż pan sam może się o tem przekonać w ciągu pięciu minut... Niech pan zada sobie tyle trudu i uda się do merostwa w Neuilly, a zobaczy pan tam ogłoszone według prawa zapowiedzi o przyszłym związku, który jest zresztą mojem dziełem, między obecnym tu Jonatanem Brentano, mym starym przyjacielem, a tą bardzo praktyczną Łucyą Weill, która woli milion posagu, niż gołą miłość lekarza psychiatry, mówiąc nawiasem między nami, zwaryowanego.

„Obróciłem się trochę i ujrzałem, jak Marcadian dla ukrycia swego pomieszczenia, wyciera nerwowo szklę swych binokli.

„— Jest to — rzekł — rozwiązanie sprawy bardzo dodatnie... Zawiadomienie o tem swego klienta... zachowując dla siebie możliwość czynienia dalszych kroków.

„— Niech pan nawet powie swemu klientowi, że źle czyni, dramatyzując tak prostą sprawę i najlepiej zrobi, jeżeli przyjdzie tu porozumieć się ze swym szczęśliwym rywalem, co jemu tylko wyjdzie na dobre.

„— Zgoda, chętnie! Jestem zadowolony... zadowolony więcej, niż mogę to panu powiedzieć!... Jeżeli bym poddał się wzruszeniu, wyznałbym panu, dlaczego... jestem osobiście szczęśliwy z wynalezionego przez pana rozwiązania sprawy!... Nie mam jednak prawa tego uczynić... nie mogę sobie na to pozwolić!... Niepostrzeżenie przestawiłem swój taboret... Patrzyłem teraz prosto w twarz Marcadianowi i prawie że nie poznawałem go. Nie... nie mam uznać, by ten wzruszony i wahający się człowiek był stanowczym i pewnym siebie adwokatem o wyraźnej i dobitnej wymowie, jakim go znałem od dwudziestu lat. Co się działo w umyśle mego szwagra? Jakie tajemne uczucia nim miotają, iż zdradzał się z niemi przed obcymi?...

„Joe Duncan wzruszenie jego przypisywał boleści rodzinnej, jaka spadła na sławnego adwokata przed dwoma tygodniami. Zaczął też wypyttywać się łagodnym tonem, jakiego nigdy prawie nie używał:

„— Wiem, jak i wszyscy, drogi mecenasie, o tej strasznej tragedii... Ten niezwykle wypadek bardzo mnie zainteresował... Tak, jestem nim przejęty... Prasa nie wszystko powiedziała, nie prawdaż?

„— Cóż ona może powiedzieć więcej? Policja przecież...

„Policja! ach! tak, pan jest jeszcze pod wpły-

wem kawałków Sherlocka Holmesa. Zanudzające opowiadania. Z czego pan wnosi, że policja jest inteligentniejsza od przestępców? Czy widział pan kiedykolwiek gracza, któryby miał w ręku wszystkie atuty — a taką jest właśnie rola przestępcy, gdyż on wie z góry to, co agent musi dopiero odkryć — i zdradzał się z niemi umyślnie, by ułatwić grę swemu przeciwnikowi?

„Wzruszył ramionami...

„— Są to tylko złudzenia, którym się poddają ludzie naiwni! Jest to tak słuszne, jak gdyby ktoś twierdził, że ślepi lepiej widzą od ludzi z dobrym wzrokiem!

„I dalej tłumaczył z pewną żywością w głosie:

„— Czy pan wie, że na sto zbrodni znanych... pan rozumie, znanych... statystyka wykazuje tylko 26 zbadanych... mówię tylko 26... Z tych dwudziestu sześciu zaledwie w 12 wypadkach zbrodniarz jest odkryty... pan słyszy, w dwunastu!... na tych 12 zbrodniarzy 9... powtarzam 9... przyznało się dobrowolnie i własnowolnie do winy... Pozostaje więc jedynie 3, których można przyznać gorliwości i sprawności policji...

„Zakaszła i zrobił małą przerwę...

„— Czy mam jeszcze dodać, że opierając się na liczbie osób zaginionych, te 100 zbrodni znanych należy podnieść do 300 takich, które nigdy nie będą poznane! Do tych 300 zaginionych zgłoszonych należy dodać prawie drugie tyle, o których policja nic nie wie!... Sam już pan z tego wyprowadzi wniosek, że na 700 zbrodni popełnionych, sumy wydawane na utrzymanie Sherlocków Holmesów pomagają do odkrycia 3... tak, 3, master Duncan. Wiem jednak, że romansów nie pisze się zapomocą cyfr!...

„Teraz już stanowczo nie poznawałem Marcadiana, sławnego paryskiego adwokata! Joe, nie bardzo wrażliwy na wymowność cyfr — w tej przynajmniej materii — starał się rozmowę sprowadzić do pożądanego przez siebie punktu.

„— Zapewne była jakaś romantyczna przygoda w tym wypadku rzeźbiarza Barrabasa, który w opinii ogólnej zasłużył sobie na miano króla waryatów!

„— Opinia ogólna tyle właśnie jest warta, co i prze-myślność detektywów! Barrabas, którego ja teraz lepiej znam, niż ktokolwiek inny, był prawdziwie mądrym!...

„— Mądry! — zawołał Joe. — Co też pan mówi! A czy winny, czy niewinny...

„— Jest niewinny i to nie podlega najmniejszej wątpliwości! — rzekł stanowczo Marcadian.

„— Hm! — mruknął Joe — w takim razie należy podejrzewać jego syna Polidora?

„— Polidor jest niewinny...

„— Pan jest zbyt zainteresowany w tej sprawie, by być bezstronnym.

„— Dowód, że jestem bezstronnym, ma pan choćby w tem, iż uznaję razem z panem: Polidor jest niewinny jedynie dlatego, ponieważ uniewinnia go jego ojciec.

„— A więc pan przypuszcza, że to syn jest zabójcą matki?

„— Przypuszczam tu wypadek... straszny... straszniejszy od tego, jaki zmyślił jej nieszczęśliwy mąż... Lecz cóż ja panu opowiadam!...

„Przesunął drżącą ręką po głowie.

„— Mówię nedorzecznie — ciągnął dalej... Mój szwagier był wzorem małżonków. Polidor najczulszym z synów... lecz moja biedna siostra nie jest jedyną ofiarą tej niezbadanej tajemnicy. Jest jeszcze Ewelina, osierocone dziecko, którem zaopiekowałem się... Barrabas wiedział, co czynił... Znam swój obowiązek!

„Marcadian, brat mej ukochanej Gabryeli, stawał się człowiekiem nie do poznania... Jego sympatya dla mnie była dobroczynnym balsamem, jakiego nigdy nie spodziewałem się po jego egoistycznym charakterze... Z tego niejasnego sposobu wyrażania się o tak ciemnym dramacie, mimo iż był to człowiek umysłu jasnego i kategorycznego, domyślałem się, iż pojął tę tajemnicę i znaczenie mego zniknięcia. Odczułem też w głębi serca wielką wdzięczność dla tego człowieka, który mnie bronił, bronił Polidora, by przedewszystkiem obronić swą zamordowaną siostrę i oszczędzić córkę jej od niestawy.

„Gdy wstał, by się pożegnać, ujrzałem, jak Marcadian wyciera szybko łzę, która spływała mu po bledem policzku. Łkanie stłumione dusiło mi piersi. Musiałem uczynić wysiłek, by nie rzucić mu się w ramiona i nie zawołać:

„— To ja, Barrabas! Ty nie poznajesz mnie, Marcadianie?

„Odprowadzając gościa, Joe Duncan zapytał mimochodem:

„— Pan już dawno jest w stosunkach z Williamem?

„— Od następnego dnia po dramacie... Bardzo

usiłnie musiał nalegać i prosić, bym zajął się jego sprawą, jeżeli zgodziłem się na to w podobnej chwili, gdy nie mam wcale głowy do interesów...

„— Od następnego dnia po dramacie? — powtórzył Joe... To dziwne... Co za zbieg okoliczności!

„— Istotnie, dziwny zbieg okoliczności...

„— I pan go często widuje?

„Marcadian wydał się zakłopotanym tym pytaniem.

„— Codziennie — odpowiedział po pewnem wahaniu... Niestety, widzi pan, wytwarza między ludźmi cierpiącymi pewien węzeł instynktownej sympatii... Jest to młody człowiek o pięknej kulturze, miły towarzyszy... prawie co wieczora bywa u mnie na partyi bridża...

„Zrobił ruch, jakby chciał powstrzymać zwierzenie, które miał już na ustach.

„— Nie... Nie mogę panu powiedzieć... Tajemnica zawodowa, panie Duncan... Zresztą i tak by pan mnie nie zrozumiał!... Przysięgam jednak panu uczynić wszystko, co będzie w mej mocy, by go przywieść do rozumu względem tej Łucyi Weill.

„— Niech mu pan powie — dodał Joe — że wizytę jego przyjmę z wielką radością... Proszę także nadmienić mu koniecznie o małżeństwie Łucyi z Jonatanem Brentano... Będzie pan pamiętał nazwisko?... Jonatan Brentano z Bostonu... Będzie on wiedział, co to ma znaczyć... i silniej to do niego przemówi, niż wszelkie argumenty, które pan by mu przedstawiał i których jabym mógł użyć!... Do miłego widzenia, panie mecenasie!

„Nie miałem nawet tyle sił, by pożegnać grzecznie zastępcę prawnego Williama Duncana, do szaleństwa zakochanego w Łucyi Weill. Byłem jak ubezwładniony, bez czucia.

„...Nerwy me musiały odpocząć... odczuwałem potrzebę wypłakania się jak dziecko... oplakania straszego losu Gabryeli, losu Eweliny i Polidora... i płakania nad własnym swym losem. Joe Duncan siadł okrzaskiem na krzesło, stojące przy stole, który pozostawałem oparty bez myśli, bez ruchu. Twarz podparł swemi potężnymi dłońmi, popatrzył mi prosto w oczy i rzekł:

„— Czy nie uznaje pan, że ten człowiek jest dość tajemniczy... bardziej nawet tajemniczy niż pana?

„— Tak... prawie tyle, co i pan! — odpowiedziałem.

„Nie spuszczał ze mnie wzroku, pragnąc przeniknąć aż do głębi mej duszy...

„— A więc pan nie jest zabójcą?

„Nie rzekłem nic... Mówił dalej:

„— To szkoda!

„Potem zmienił treść mowy.

„— On pana nie poznał nawet po głosie!... Prawda, że pan miał głos zmieniony przez wzruszenie! To było widoczne, przynajmniej dla mnie.

„Zamilkł na chwilę i odetchnął głęboko, co można było przyrównać do powietrza, dobywającego się z wielkiego miecha w kuźni... W oczach jego nabiegłych krwią pozostawało ciągle jakieś przykre napięcie.

„— Wszystko jedno — odezwał się... będę spokojniejszy co do pana i co do siebie... trzeba mieć się więcej na ostrożności!... Powracam do czarnej ospy... Nie wiem, ja nie jestem uczonym... Jak pan sądzi, czy można zaszczerpić jaki wrzód, na przykład, wilka na twarzy? Jednem słowem coś strasznego i... stałego?

„Musiałem zblednąć na samo wspomnienie tego, co uważałem za głupi żart, gdyż zmienił swą pozę, wzruszył ramionami i rzekł wzgardliwie:

„— Wy z tej starej, zatachłej Europy, nie macie za grosz odwagi!... Nie pojmuje pan własnego swego dobra... a jeżeli domyśla się go pan, to znowu waha się, by przystać na konieczne poświęcenie.

„I dalej nalegał niewinnie proszącym tonem:

„— Niech pan pomyśli tylko!... Mówię wilk, tak jakbym wymienił wszelki inny środek, służący do zmiany twarzy, ale radykalny, stanowczy, skutkujący raz na zawsze!

VI.

Joe Duncan z dniem każdym tracił po trochu ze swej zarożumiałości i humoru, ja zaś nie bez pewnego strachu patrzyłem na zbliżający się termin, określony w zapowiedziach, kiedy będę musiał stanąć przed urzędnikiem stanu cywilnego, by przyznać, że jestem Jonatan Brentano z Bostonu i że biorę sobie dobrowolnie za małżonkę tę Łucyę Weill, której wcale nie znam!... Liczyłem tutaj naiwnie na jakieś niespodziewane i doniosłe wypadki, które odsuną od mych warg ten kielich pełen gorczy. Takim doniosłym wypadkiem mogła być interwencja